

Moja walka z rakiem

(5)

31 marca, 2019. Po południu jadę do Tarnowa. Podróż, która trwała prawie 2,5 godziny, wytrzymuję bez większych problemów. Wierzyć się nie chce. Wkładka jest prawie sucha. Zatrzymałem się tylko na 2 stacjach benzynowych, by skorzystać z toalety. Tylko. W Tarnowie zatrzymuję się krótko na Bocznej 18, by zostawić książki. Cioci Madzi, siostry mojej pierwszej żony, na podwórzu nie widzę, nawet Kuby, psa, owczarka berneńskiego. Byłem ciekawy, ile podróż. Ma przecież dopiero 9 miesięcy. Potem jadę na Gumniską, bo tam będę spać. Udaje mi się zaparkować samochód. Wnoszę wszystkie swoje rzeczy na górę na 3 piętro i idę na cmentarz. Grób Tereni oraz jej babci i rodziców jest zadbany. Widać, że ciocia Madzia, jej siostra, była tu niedawno. Po cmentarzu dzwonię do p. Marysi M. Zaprasza mnie na pogawędkę. Częstuje herbatą. Pytam o moje wspomnienia, które jej zostawiłem do czytania. I ona, i Ala J., dawna koleżanka, są zde gustowane moim krytycyzmem w spojrzeniu na końcówkę PRL. Przeczytały obie, ale nie udostępniły nikomu moich wspomnień, jedynie p. Marysia pozwoliła sobie na odstępstwo i pokazała tekst żonie Edka U. Tłumaczę jej, że nikomu nie pisałem hagiografii i pisać takich nie obiecałem ani nie zamierzam. Są do tego inni. Jeśli „obrażeni” moim spojrzeniem na przeszłość chcą pisać własną hagiografię, niech piszą, nie mam nic przeciwko i nikomu tego nie zabraniam, nawet gdy o mnie napiszą krytycznie. Na tym rozmowę o moich wspomnieniach zakończyliśmy. Dodałem tylko, że jutro jadę do Krakowa, by przekazać je Jagiellonce.

1 kwietnia. Rano udaję się pociągiem do Krakowa. W pociągu, gdy korzystam z toalety, przypadkowo spotykam się z Patrycją, moją córką, które wiezie uczniów do British Council na egzamin językowy. Rozmawiamy krótko, bo siedzę trochę dalej. A ona ma pod opieką 13 uczniów, głównie gimnazjalistów, jeszcze. Wsiadła do pociągu w Mościcach. Wracam i szukam swojego miejsca, gdzie zostawiłem torbę ze wspomnieniami. Niestety, mam kłopoty z pamięcią. Nie widzę mojej torby, którą zostawiłem na fotelu. Widać przeszedłem. Jestem już zdenerwowany. Woła mnie wreszcie mężczyzna, który siedział obok i mówi, że tutaj jest moje miejsce. Poznając. Dziękuję za pomoc. Siadam i uspokajam się.

Wysiadam na Dworcu Głównym w Krakowie. Wychodzę jednak przez Galerię Krakowską i udaję się prosto na przystanek tramwajowy. Stąd jadę pod Collegium Novum, by następnie wsiąść do innego tramwaju, który zmierza w kierunku Błoni. Wysiadam blisko Alei Wieszczów i Muzeum Narodowego. Szukam wejścia, bo stare, z moich czasów, jest zamknięte. Wchodzę do dyrekcji. Pytam w sekretariacie. Dowiaduję się, że wejście do Jagiellonki jest teraz od

Oleandrów. Proszą panią z Działu Gromadzenia Zbiorów. Oddaję moje wspomnienia, które zostaną wciągnięte na ewidencję do Działu Rękopisów. Kiedy wszystko załatwiłem w Bibliotece Jagiellońskiej, udaję się do klasztoru bernardynów pod Wawel, by spotkać się z o. Andrzejem P., moim ziomkiem i kolegą szkolnym.

W klasztorze byłem około 10.30. Wszedłem tym razem przez drzwi prowadzące do archiwum. Akurat jakiś brat czy ojciec był na korytarzu i pomógł mi się dostać do Andrzeja. Jak zwykle poczęstował mnie herbatą lub kawą do wyboru. Do tego jakieś suche ciasteczka, kupione w sklepie. Gdy tak gawędzieliśmy dosiadł się do nas ojciec, który pracuje w klasztornym archiwum. I tak razem dyskutowaliśmy o Kościele i współczesnych sprawach, czasami nawiązując do naszych wspomnień z młodości, czy pytając o wspólnych znajomych i krewnych oraz o ich losy. Oni, ojcowie zakonnicy, prezentowali stanowisko kręgów kościelnych, ja zaś w dyskusji zabierałem głos z punktu widzenia człowieka świeckiego, co prawda czytającego i orientującego się w tej problematyce, ale jednak ukształtowanego przez takie m.in. pisma jak Tygodnik Powszechny czy Polityka i zblizonego do nich poglądami, odrzucającego propagandowe Wiadomości TVP i korzystającego z informacji telewizyjnych TVN. Bardzo sympatyczna rozmowa, choć różnice między nami były duże, mimo że i oni, i ja, pragnęliśmy tego samego: dobra Polski i Kościoła.

Po opuszczeniu klasztoru zająłem jeszcze do Collegium Novum, przeszedłem się ulicą Gołębią, obszedłem Rynek, zrobiłem kilka zdjęć i udałem się Floriańską na dworzec. Autobus zastępczy do Podłęża miałem o 13.26. Mogłem pojechać bezpośrednio koleją o 13.50., ale chciałem zobaczyć podkrakowskie miejscowości z okien samochodu. Podróż autobusem do dworca PKP w Podłężu trwała ponad 30 minut. Mogę tylko powiedzieć jedno: świat się zmienił od czasu, gdy oglądałem to wszystko przed 50 laty, nie do poznania. To nie ta Polska i nie ten Kraków i okolice. Pogodę miałem piękną. Wycieczka się udała.

2 kwietnia. Wpadam jeszcze do Miejskiej Biblioteki Publicznej w Tarnowie, przekazuję zamówione 2 egzemplarze moich opowiadań „Wilki morskie na lądzie” p. dyr. Ewie Stańczyk. Odbieram kopię faktury i wracam na Gumniską. Pakuję się do samochodu i wyruszam w drogę powrotną do Stalowej Woli. Po drodze wpadam jeszcze na Boczna.

Podróż zniósłem dobrze. Zatrzymałem się 2 razy na stacjach benzynowych, ale wkładkę miałem cały czas prawie suchą. Mocz mam dalej czysty, bez zauważalnego koloru krwi. Można się tylko cieszyć.

3 kwietnia. Zaczynam normalne życie: robię bieżące zakupy, jem to co zawsze i idę do biblioteki, by przejrzeć bieżącą i zaległą prasę. W domu uczyć się języków. Nie wychodzę już na spacer, bo nie potrzebuje tego mój organizm. Może jak będzie cieplej, to nieco zmienię styl mojego życia?

4 kwietnia. Jak zwykle jedziemy z żoną do marketów – Tesco i Kauflandu – po zaku-

py. Potem idę do biblioteki, by przejrzeć bieżącą prasę. Następnie obiad, film przyrodniczy na TVP 1 i drzemka, trochę ćwiczeń językowych i tak do godziny 17.30-18.00. Znowu idę do biblioteki, by trochę poczytać i przynieść żonie prasę na wieczór. Gdy wracam zawsze biorę moje lekarstwa i wypijam po nich zgodnie z zaleceniami 2-3 szklanki wody.

5 kwietnia. Codzienne zajęcia, biblioteka, języki, coś tam piszę i ćwiczę. Wszystko bez zmian. Można się tylko z tego cieszyć. Oby tak dalej! Halinka rozmawia z Patrycją przez telefon o sprawach domowych. Paulinka choruje na gardło. Nie poszła do szkoły, bo w nocy dwukrotnie wymiotowała. Problemy ma również Krzysiek, gdyż sąsiad doniósł do władz miejskich, że samochód, który przywiózł beton na budowę domu, był zbyt ciężko obciążony. Jak się potem dowiedziałem, dostał od UM karę czy mandat opiewający na 2 tysiące złotych.

6 kwietnia. Jak w każdą sobotę robię porządku i odkurzam. Piszę też i adresuję kartki świąteczne, nie zapominając dodać kilka zdań od siebie. Do Magdy Z. i Krysi L. wysyłam także książki „W krainie dzieciństwa”. Bo życzenia na kartkach teraz są prawie gotowe, wystarczy je tylko podpisać i zaadresować. Muszę to zrobić dziś, bo od poniedziałku zaczyna się przedświąteczne sprzątanie. Halinka ma zawsze rozpisany scenariusz na każdy dzień, a tu jeszcze w poniedziałek – mam wizytę u lekarza rodzinnego, a w czwartek wizytę u lekarza urologa w Rzeszowie.

7 kwietnia. Wstałem dziś o 5.30. Najpierw napiłem się kawy i przejrzałem korespondencję w Internecie. Wyrzuciłem spam i przejrzałem wiadomości. Potem obrałem na obiad ziemniaki, umyłem się, ogoliłem, pouczyłem się trochę niemieckiego z podręcznika i rosyjskiego, czytając fragment, jedną stronę, „Cichego Donu” Szołochowa. Rano o 8.00 idę na mszę z kazaniem rekolekcyjnym, a po śniadaniu jak zawsze jedziemy samochodem do lasu do Ciemnego Kąta, zabierając ze sobą wcześniej przygotowaną karmę dla psów. Piękny wiosenny poranek. Robimy godzinne rondo. Halinka idzie z kijami do nord walkingu, a ja z laską zrobioną ze starego parasola. Po powrocie przy piwie oglądam na TV Historia reportaży o Arktyce, a potem na TVN – o młodocianych gangach zajmujących się rozprowadzaniem narkotyków w Neapolu i południowych Włoszech. Po obiedzie oraz półgodzinnej drzemce przeglądam Tygodnik Powszechny, a w Internecie Gazetę Kulturalną. Przed wieczorem spaceruję jeszcze 45 min. po placu zabaw. Aż nie chce się wierzyć, że noszę w sobie taką śmiertelną chorobę. A wszystko w życiu będzie normalnie. Do częstszego biegania do toalety zdążyłem się już przyzwyczaić.

8 kwietnia. Wizyta u dr S., mojego nowego lekarza rodzinnego. Doktor powiedziała, abym zawsze siadał naprzeciw drzwi, wtedy ona mnie sama poprosi, skoro się wstydę korzystać z pierwszeństwa. – Ma pan przecież orzeczenie lekarskie o niepeł-

(Dokończenie na stronie 24)